



KIH – α

Kurier Instytutu Historii

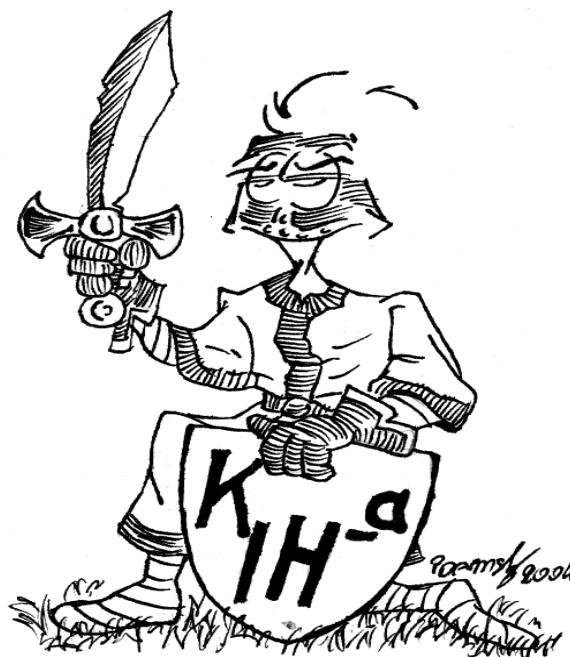
№ 4 (64), R. IX

styczeń 2013

<http://warsztathistoryka.uni.lodz.pl/sknh.html>

Spis treści

<i>Byle do wiosny.....</i>	2
<i>Hiszpańsko – portugalska rywalizacja kolonialna w dobie wielkich odkryć geograficznych</i>	3
<i>Zabawy i zabawki dzieci z polskich rodzin ziemiańskich w II poł. XIX w.</i>	6
<i>Zabójstwo ministra II RP. Część I- Zamach.</i>	8
<i>Kultura: Teatr. Przed odejściem w stan spoczynku – recenzja</i>	10
<i>Kino. Anna Karenina – recenzja</i>	12
<i>Do Przeczytania, do zobaczenia.....</i>	13
<i>Indeks artykułów i rekomendowanych tytułów – semestr zimowy</i>	19



Drukowane w Instytucie Historii UŁ

W związku ze zbliżającą się wielkimi krokami sesją wszystkim koleżankom i kolegom życzymy powodzenia. Wykładowcom zaś – niewyczerpanych pokładów cierpliwości. Studentów I roku II stopnia, których tym razem nie czeka żaden egzamin, zachęcamy do efektywnego wykorzystania czasu – np. na pisanie artykułów do KIH-y.

BYLE DO WIOSNY...

Studenci działający w Kole Naukowym intensywnie myślą o wiosnie. Jeszcze nie zakończyła się jesienna konferencja, a tworzyli już plany kolejnej. Jest nad czym pracować. Zapowiada się ciekawe wydarzenie naukowe. Należy dodać, iż ta konferencja będzie organizowana przy współpracy ze Studenckim Kołem Naukowym Mediewistów UŁ. VI Łódzka Wiosna Młodych Historyków odbędzie się w dniach **21 – 24 III 2013 r.** Tematykę określają panele:

I. Wspólna przeszłość – różne historie:

- Stosunki polsko – żydowskie na przestrzeni dziejów
- Losy diaspory żydowskiej na świecie
- Historia Izraela

II. Niebanalna historia codzienności:

- Moda
- Dieta
- Higiena
- Warunki mieszkaniowe
- Codzienne obowiązki
- Edukacja
- Rozrywki
- Życie codzienne wielkich ludzi

III. Trzy kontynenty, trzy światy. Zderzenie cywilizacji europejskiej z amerykańskimi:

- Odkrycia
- Podróże
- Podbój
- Konflikty
- Współpraca

IV. Między ortodoksją a herezją. Religia i wojny religijne w średniowieczu - Studenckie Koło Naukowe Mediewistów Uniwersytetu Łódzkiego

21 marca (czwartek) odbędzie się uroczysta inauguracja skupiająca się wokół problematyki pierwszego panelu – jest ona obecna w debacie publicznej, a rok 2013 to 70 rocznica powstania w Getcie Warszawskim. Prof. dr hab. Rafał Stobiecki wygłosi wykład na temat współczesnych interpretacji Holocaustu. Następnie zaplanowana jest dyskusja panelowa, w której udział weźmie gość specjalny, ale tego asa z rękawa jeszcze nie wyciągamy. **22 marca** (piątek) zapowiada się apetycznie – prof. dr hab. Maciej Kokoszko przygotuje bizantyńskie specjały. Będzie to niewątpliwie perełka panelu poświęconego historii codzienności. Naszym gościom z całej Polski Łódź będzie się już na zawsze kojarzyła z dobrą historyczną kuchnią. To jeszcze nie koniec... Nie sposób jednak napisać w tak

krótkim artykule o wszystkich wydarzeniach około konferencyjnych – SKNH gwarantuje: będzie się działo! Stopniowo będziemy ujawniać coraz więcej szczegółów. Pewne jest, że w ofercie VI Łódzkiej Wiosny Młodych Historyków znajdują się ciekawe wykłady i spotkania z wyjątkowymi gośćmi, zajmujące referaty, wciągające dyskusje i interesujące wydarzenia związane z poruszaną tematyką. Warto zarezerwować czas by w marcu niczego nie przegapić.

21-24 III 2013 r. – zapraszamy!

Już wkrótce zaczniemy przyjmować zgłoszenia referatów. Zachęcamy do wzięcia udziału w tej cieszącej się popularnością w całej studenckiej Polsce konferencji. SKNH jest również otwarte na osoby, które chciałyby pomóc w organizacji tego wielkiego wydarzenia. Wszelkie pytania prosimy kierować na adres: wiosnahistorykow@interia.eu

Komitet organizacyjny:

- Estera Flieger – przewodnicząca,
- Karolina Feder,
- Martyna Wilk,
- Marcin Gawryszczak,
- Anna Szczepańska – Studenckie Koło Naukowe Mediewistów UŁ
- Marcin Męcina – Studenckie Koło Naukowe Mediewistów UŁ

Patronat:

- **Centrum Badań Żydowskich,**
- **Centrum Badań nad Historią i Kulturą Basenu Morza Śródziemnego i Europy Południowo – Wschodniej im. prof. Waldemara Cearana,**
- **American Corner.**

HISZPAŃSKO – PORTUGALSKA RYWALIZACJA KOLONIALNA W DOBIE WIELKICH ODKRYĆ GEOGRAFICZNYCH

Już w średniowieczu wykształcił się kierunek zainteresowań i ekspansji monarchii iberyjskich. Portugalia od 1415 r. penetrowała atlantyckie wybrzeża Afryki. Aragonia zainteresowana była Morzem Śródziemnym, natomiast Kastylia ciągle prowadziła rekonkwistę, ale po opanowaniu Wysp Kanaryjskich, również skłaniała się ku Atlantykowi. Po zjednoczeniu Kastylii i Aragonii pod rządami Izabeli i Ferdynanda, oba kierunki ekspansji były równomiernie kontynuowane¹.

Pierwszy spór o posiadłości poza Półwyspem Iberyjskim, był elementem kastylijskiej wojny sukcesyjnej (1474-1479). Król Portugalii Alfons V Afrykańczyk rościł sobie pretensje do tronu Kastylii, gdzie królową uczyniono Izabelę. Działania wojenne, oprócz ziemi iberyjskiej, prowadzone były również na Oceanie Atlantyckim². Portugalia, jeszcze od czasów Henryka Żeglarza, posiadała jedną z wysp kanaryjskich – Lanzarote, którą Kastylia

¹F. Kubiacyk, *Między wojna a dyplomacją. Ferdynand Katolicki i polityka zagraniczna Hiszpanii w latach 1492-1516*, Kraków 2010, s. 173-174.

²*Ibidem*, s. 174.

chciała jej odebrać. W 1475 r. Izabela zaczęła przyznawać licencje na żeglugę do obszarów położonych na południe od Przylądka Bojador. Oświadczyła także, że Kastylia od zawsze posiadała prawo do podboju i handlu w tym rejonie, co było oczywistym kłamstwem, jako że to Portugalczycy penetrowali te rejony już kilkadziesiąt lat wcześniej³. W 1476 r. wojska kastylijskie złupiły Wyspy Zielonego Przylądka.

Kastylia dążyła do odebrania Portugalii monopolu na handel z Zachodnią Afryką, jednak jeszcze wówczas posiadała za słabą flotę⁴. Wojnę zakończył traktat z Alcaçovas⁵ z 1479 r. Na jego mocy Portugalia uznawała prawa Kastylii do Wysp Kanaryjskich oraz jej zaplecze terytorialne w Afryce na północ od Przylądka Bojador⁶. Hiszpania zaś akceptowała portugalskie rządy na Maderze, Wyspach Zielonego Przylądka, Azorach, Gwinei i prawa do Fezu. Oba państwa traktowały przyznane sobie terytoria jako pomost do odkrycia morskiej drogi do Indii. Pokój ten przetrwał aż do 1580 r.

Kolejne napięcie we wzajemnych stosunkach pojawiło się po powrocie Kolumba w 1493 r. z jego pierwszej wyprawy. Dwór hiszpański ogłosił odkrycie drogi morskiej do Azji Wschodniej, co wywołało niepokój w Lizbonie. Władca Portugalii, Jan II, obawiał się wzrostu potęgi Hiszpanii i złamania hegemonii jego państwa na Atlantyku. Planowano nawet po cichu zamordować Kolumba albo zapobiec dalszym wyprawom, ale sprzeciwił się temu król Portugalii⁷. Morska demonstracja floty portugalskiej miała przestraszyć Hiszpanię przed wysyłaniem kolejnych ekspedycji, jednak nie osiągnęła celu⁸. Jeszcze w tym samym roku wysłano Kolumba w następną podróż do odkrytych przez niego ziem.

W obawie przed ewentualnym konfliktem z Portugalią, Ferdynand i Izabela postanowili odwołać się do papieża, aby ten rozgraniczył strefy wpływów obu państw i tym samym zalegalizował prawa Hiszpanii do nowoodkrytych ziem. Papieskie orzeczenie miało uzasadnić hiszpańską ekspansję za ocean, ustanowić religijne fundamenty odkryć, co leżało na sercu Izabeli i stworzyć punkt wyjściowy do przyszłego porozumienia z Portugalią⁹. Dnia 3 maja 1493 r. papież Aleksander VI w bulli *Inter Caetera I (Między Innymi)* przyznaje Hiszpanii ziemie odkryte przez Kolumba, oraz te które odkryje w przyszłości. Następnego dnia papież, pod wpływem hiszpańskiego ambasadora biskupa Bernardino Lopeza de Carvajal'a, wydał bullę *Inter Caetera II*, będącą właściwie poprawką poprzedniej. Papież wyznaczał linie demarkacyjną, o co wcześniej zabiegał u Ferdynanda Kolumb¹⁰. Według niego linia ta miała przebiegać przez Azory lecz papież postanowił przesunąć ją o 100 lig¹¹ (557 km) na zachód od Azorów¹². Ponadto papież wydał jeszcze trzy bulle. *Eximedeuotionis* ustanawiała równość odkryć Portugalii i Hiszpanii, *Piis Fidelium* określała zasady ewangelizacji nowoodkrytych ziem, *Ducumsiquiem* dopuszczała możliwość, że Hiszpanie płynąc na zachód odkryją tereny należące do Indii azjatyckich¹³. Jan II twierdził jednak, że na mocy traktatu z Alcaçovas, należą mu się również zachodnie obszary Atlantyku, a bullę *Inter*

³*Ibidem.*

⁴*Ibidem*, s. 175.

⁵Inna nazwa to Alcaçobas.

⁶M. F. Alvarez, *Izabela Katolicka*, Warszawa 2007, s. 176.

⁷M. Małowist, *Konkwistadorzy portugalscy*, Warszawa 1976, s. 178.

⁸F. Kubiacyk, *op. cit.*, s. 186, A. H. de Oliveira Marques, *Historia Portugalii*, t. I, Warszawa 1987, s. 200.

⁹M. F. Alvarez, *op. cit.*, s. 328, 330-331.

¹⁰F. Kubiacyk, *op. cit.*, s. 187.

¹¹Inne nazwy to *legua*, *leguas*.

¹²Bulla *Inter Caetera II* nieprecyzyjnie określa archipelag od którego przesuwano linię: ...100 leguas na zachód od Azorów lub Wysp Kapverdyskich, jak też nie wskazuje czy brano pod uwagę zachodnie wyspy krańcowe czy wschodnie. *Vide*: J. Babicz, W. Walczak, *Zarys historii odkryć geograficznych*, Warszawa 1968, s. 137.

¹³F. Kubiacyk, *op. cit.*, s. 187.

Caetera II uznał za uzurpację¹⁴. Ferdynand z kolei uważał, że traktat odnosi się tylko do wymienionych w nim wysp i ziem, nie zaś całego oceanu¹⁵. Duże różnice wynikające z interpretacji traktatu skłoniły obie strony do renegotjacji podziału strefy wpływów.

Negocjacje prowadzono w miejscowości Tordesillas w Kastylii od listopada 1493 r. Dypłomatom obu stron doradzali wybitni geografowie. Portugalie reprezentował m.in. Duarte Pacheco Pereira, autor *Smaragdo de Situ Orbi*. Po stronie hiszpańskiej jednym z kartografów był sławny Fernando Torres, profesor z Salamanki. Obecni byli również Ferdynand i Izabela¹⁶. 7 czerwca 1494 r. podpisano dwa porozumienia: pierwsze dotyczyło granic w Afryce Północnej, drugie przesunęło atlantycką linię demarkacyjną o 370 lig (ok. 2557 km) na zachód od Wysp Zielonego Przylądka¹⁷, a przebiegać miała na 46° W. Potwierdzono prawa Portugalii do terenów i odkryć na wschód od tej właśnie linii, a Hiszpanii na zachód, przy czym Hiszpania posiadała prawo do przepływania na zachód przez strefę portugalską.

O przesunięciu linii o 270 lig na zachód, silnie zabiegała strona portugalska. Prawdopodobnie Portugalczycy dopłynęli do Brazylii na początku lat 90-tych XV w.¹⁸, co utrzymywali w tajemnicy, a do historii przeszła wyprawa Cabrala z 1500 r., który przypadkiem odkrył brazylijskie wybrzeże. W rzeczywistości dopłynięcie do Kraju Samby było zamierzone. Przesunięcie linii dalej na zachód oddawało ten ogromny obszar w ręce Portugalczyków. W wymuszeniu na Hiszpanach zgody na to, pomogły w znacznym stopniu łapówki wręczane przez portugalskich agentów członkom rady króla i królowej Hiszpanii¹⁹. Traktat jeszcze w 1494 r. został ratyfikowany przez oba dwory, jeżeli zaś chodzi o papiestwo, uczynił to papież Juliusz II dopiero w 1506 r.

Traktat nie był ściśle przestrzegany, co było efektem nieprecyzyjnego określenia obu stref wpływów. Portugalczycy eksploatowali ziemie w Ameryce Południowej na zachód od 46° W, docierając m.in. w pobliże Buenos Aires, Hiszpanie zaś skolonizowali Filipiny. Traktat nie regulował jednak zasięgu wpływów w szeroko rozumianej Azji. Sprawa stanęła na ostrzu kiedy powróciła do Hiszpanii „Victoria”, jedyny okręt z wyprawy Magellana dookoła świata. W 1521r. „Victoria” i „Trynidad” dopłynęły do Moluków, wysp w Indonezji słynących z poszukiwanych w Europie korzeni. Problem w tym, że przed ich przybyciem z Molukami handlowali już Portugalczycy i nie mieli zamiaru z nikim się tym dzielić. Już w 1524 r. król Hiszpanii Karol I próbował dojść do porozumienia w tej sprawie lecz bezskutecznie²⁰. Hiszpańskie wyprawy wysyłane na Moluki w latach 1525 i 1527 kończyły się katastrofą, a niektóre statki były przechwytywane przez Portugalczyków. Niepowodzenia te skłoniły Karola do zawarcia porozumienia z Portugalią w sprawie Moluków, podpisanego w Saragossie w roku 1529²¹. Król Hiszpanii odsprzedawał Moluki Portugalii za 350 tys. dukatów, a linię demarkacyjną ustalono na 142° E, tj. 297,5 mili na wschód od Wysp Kanaryjskich²². Należy podkreślić, że precyzyjne wytyczenie południka w tamtych czasach było wręcz niemożliwe. Ponadto nie skorygowano błędów w obliczeniach dotyczących

¹⁴J. V. Baroque, M. T. de Lara, A. D. Ortiz, *Historia Hiszpanii*, Kraków 1997, s. 212.

¹⁵*Ibidem*, s. 189.

¹⁶M. F. Alvarez, *op. cit.*, s. 329, F. Kubiacyk, *op. cit.*, s. 189-190.

¹⁷J. Babicz i W. Walczak podają, że w Tordesillas linia została przesunięta o 270 lig na zachód od tej ustanowionej w *Inter Caetera II*, czyli od Wysp Azorskich, F. Kubiacyk twierdzi, że linię przesunięto o 370 lig (ok. 2000 km) na zachód od Wysp Zielonego Przylądka, podobnie jak M. F. Alvarez, który przytacza odpowiedni fragment Traktatu z Tordesillas. J. Babicz, W. Walczak, *op. cit.*, s. 136-137; F. Kubiacyk, *op. cit.*, s. 190; M. F. Alvarez, *op. cit.*, s. 329-330.

¹⁸Był to najprawdopodobniej Duarte Pacheco Pereira, portugalski geograf obecny w Tordesillas w 1494 r. *Vide*: F. Kubiacyk, *op. cit.*, s. 190-191, A. H. de Oliveira Marques, *op. cit.*, s. 299.

¹⁹F. Kubiacyk, *op. cit.*, s. 190, M. Małowist, *Konkwistadorzy portugalscy*, Warszawa 1992, s. 178.

²⁰H. Kamen, *Imperium Hiszpańskie. Dzieje rozkwitu i upadku*, Warszawa 2008, s. 221.

²¹*Ibidem*.

²²*Ibidem*.

szerokości Euroazji²³. Gdyby jednak nawiązać do podziału z Tordesillas to 46° W miałyby swój odpowiednik w 134° E, czyli zarówno Filipiny jak i niemalże cała współczesna Indonezja, znajdowały się w portugalskiej strefie. Wychodziłoby na to, że Portugalczycy kupili prawa do Moluków, które już posiadali! Tak dokładnych danych w Tordesillas chyba jednak nie opracowano, ponieważ Filipiny od początku stały się obiektem hiszpańskiej kolonizacji i Portugalczycy nie robili z tego problemu. Niejasności wynikają z tego, że część dokumentu traktatowego zaginęła lub spłonęła podczas trzęsienia ziemi w Lizbonie w 1755 r.

Mimo przypadków wzajemnego wkraczania na swoje strefy wpływów, obie strony starały się przestrzegać postanowień z Tordesillas i Saragossy, nawet po włączeniu Portugalii w skład monarchii hiszpańskiej przez Filipa II w 1580 r. Hiszpanie nie napotkali wówczas na sprzeciw w portugalskich koloniach, wobec ich połączenia z imperium Filipa II²⁴. Wiązało się to z nikłymi możliwościami obronnymi portugalskich posiadłości oraz dopatrywaniem się pewnych korzyści ekonomicznych w zjednoczonej monarchii. Wynikać to mogło z sytuacji obu państw. Portugalia niezbyt ludna, interesowała się głównie handlem, a do jego prawidłowego funkcjonowania potrzebny jest pokój na lądzie, a szczególnie na morzu. Dlatego nie była zainteresowana wojną z Hiszpanią. Ta również nie dążyła do konfliktu, ponieważ stale zaangażowana była w politykę śródziemnomorską, a także w wojny z Francją, Anglią i Niderlandami. Tworzenie sobie kolejnego wroga na zachodzie byłoby niedorzeczne, tym bardziej, że statki hiszpańskie miały już dostatecznie wielu wrogów na morzach. Traktat z Tordesillas obowiązywał do 1777 r. i dlatego można określić tę umowę jako trwałą.

Konrad Banaś

ZABAWY I ZABAWKI DZIECI Z POLSKICH RODZIN ZIEMIAŃSKICH W II POŁOWIE XIX WIEKU

Czas wolny w kręgach ziemiańskich był ważnym elementem życia codziennego, w którym uczestniczyła cała rodzina. Pamiętnikarki wspominały wieczorne zabawy, spotkania, czytanie lektur oraz muzykowanie²⁵. Sposób spędzania wolnego czasu był czynnikiem wpływającym na kształt kultury i wychowania w danej warstwie społecznej²⁶.

Forma spędzania wolnego czasu przez dzieci była ważnym elementem w procesie wychowania. Zabawy wpływały na rozwój emocjonalny oraz intelektualny potomstwa. W rodzinach ziemiańskich w wolnym czasie dzieci uczestniczyły w rozmaitych grach. W przestronnych dworach było dużo miejsc do zabawy. Pamiętnikarki bardzo chętnie rozpiszywały się na temat rozrywek z dzieciństwa. Przy okazji wspominały śmieszne historie związane z rozmaitymi pomysłami dzieci. Dość zabawnym przykładem była opowieść Jadwigi Zamoyskiej: *Panna Gumpert nauczyła nas jakiejś gry, w której każdy miał napisać na papierku, czego najbardziej w życiu pragnie, a potem ktoś czytał te wszystkie życzenia, a wszyscy mieli zgadywać kogo to życzenia*²⁷. Jadwiga napisała na swojej karteczce, że chciałaby mieć tyle dzieci ile gwiazd na niebie. Panna Gumpert nie przeczytała na głos tego życzenia, tylko zwróciła się do rodziców Jadwigi. Rodzice zapytali ją dlaczego to jest jej

²³J. Babicz, W. Walczak, *op. cit.*, s. 137.

²⁴F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, t. II, Warszawa 2004, s. 538.

²⁵J. Sikorska-Kulesza, *Między nadmiarem a niedostatkiem. Uwagi o czasie wolnym ziemianstwa w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, t.7, Warszawa 2001, s. 72.

²⁶R. Konator, R. Zięzio, *Zabawy i zabawki w życiu polskich dzieci w XIX i XX wieku*, [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*, red. E. Mazur, cz.2, Warszawa 2003, s. 248.

²⁷J. Zamoyska, *Wspomnienia*, oprac. M. Czapska, Londyn 1961, s. 10.

życzenie, a ona zdziwiona, że nikt jej nie rozumie odpowiedziała: *Mając tyle dzieci, miałabym wojsko pod moimi rozkazami: Niemców i Moskali bym wypędziła i Polskę odbudowała!*²⁸.

W rodzinach ziemiańskich w wolnym czasie dzieci grały w loteryjki, domino, warcaby, szachy, karty²⁹. Powodzeniem cieszyły się gry ruchowe takie jak zabawa w chowanego, ślepa babka, niebo i piekło, wilka i gęsi. W pewnym stopniu zastępowały gimnastykę dzieci, ważną dla rozwoju fizycznego młodego organizmu. Posiadały aspekt rozrywkowy i zdrowotny.

Pamiętnikarki w swych wspomnieniach z dzieciństwa opisywały dość specyficzne zabawy, wymagające odwagi oraz odporności. W takiej grze uczestniczyła Jadwiga Zamoyska: *Polegały na wykazaniu jak największej wytrzymałości na ból bez zdradzenia cierpienia bez drgnięcia twarzy. Zapalone zapalki kładliśmy sobie na nogach, póki się same nie dopalą, kluliśmy się igłami, okładali pokrzywami, szczypali do krwi. Układaliśmy sobie z moim bratem schadzki w czasie rekreacji na takie ćwiczenia*³⁰.

U podłoża zabaw wytrzymałościowych, leżała chęć pokazania patriotyzmu i odporności na cierpienie i ból. Turnieje odbywały się w ukryciu i bez zgody rodziców. Uczestniczką podobnej gry była Anna Potocka: *Z Heleną Rogalińską byłyśmy dwie najgorętsze patriotki, próbowałyśmy na sobie różne tortury, aby się zahartować i umieć z godnością cierpieć za ojczyznę i głównie biczowałyśmy sobie ręce po same łokcie pokrzywami, która dłużej aż póki nie popuchły jak kłody*³¹.

Możemy stwierdzić, że pamiętnikarki były w dzieciństwie wychowywane w duchu patriotyzmu i szacunku dla walczących bohaterów powstania. Rodzice zdawali sobie sprawę z specyficznych zabaw dzieci. Wielokrotnie widzieli siniaki, obtarcia, które były konsekwencjami gier wytrzymałościowych.

Rodzice dbali o to, aby ich pociechy poprzez zabawy mogły rozwijać swój umysł i poszerzać wiedzę oraz umiejętność. Gabryela z Güntherów Puzynina wspominała, iż będąc dziewczynką miała dla siebie wydzieloną część ogródka. Sama dbając o rośliny na tej działeczce uczyła się systematyczności oraz rozwijała wiedzę o przyrodzie³².

Zazwyczaj dzieci były autorami zabaw, dzięki czemu rozwijali swoją wyobraźnię. Twórczynią bardzo ciekawego pomysłu na spędzenie wolnego czasu była Anna Potocka. Będąc małą dziewczynką: *Zawsze coś sobie do roboty znalazłam, na przykład z podwiązek wyciągałam gumki i robiłam z nich rodzaj harfy, na której grać próbowałam*³³.

W XIX wieku ziemianie organizowali bale dla swych pociech. Zapraszano dzieci pochodzące z najbliższego towarzystwa rodziny. Uczestnicy musieli być odpowiednio przebrani. O takim balu kostiumowym, wspominała Zofia z Fredrów Szeptycka:

*(...)ubierano mnie u ciotki Leonowej, leżącej jeszcze w łóżku po ataku paralitycznym, którym tkniętą został wchodząc do nas. Miała być przebrana de Pompadour i średnio się tym cieszyłam. (...) Muzyka, światła, tłum rozmaicie przebranych dzieci i gwar znacznie tę moją fantazję przygasił(...)*³⁴.

Istotnym elementem sposobu spędzania wolnego czasu były akcesoria, czyli zabawki. Do zabaw ruchowych wykorzystywano np. piłki, obręcze, łyżwy, sanki, huśtawki, skakanki, kręgle³⁵. Największym targiem zabawkarskim w XIX wieku był „Emaus” w Krakowie,

²⁸*Ibidem*, s. 104-105.

²⁹E. Kowicka, *Wypoczynek i zabawa*, [w:] Historia kultury materialnej Polski w zarysie, t.5, od 1795 do 1870 roku, Wrocław 1978, s. 479.

³⁰J. Zamoyska, *op. cit.*, s. 12.

³¹A. Potocka, *Mój Pamiętnik. Oprac. A. Jastrzębski*, Warszawa 1973, s. 31.

³²G. z Güntherów Puzynina, *Wilnie i w dworach litewskich*, Kraków 1990, s. 19.

³³A. Potocka, *op. cit.*, s. 29.

³⁴Z. z Fredrów Szeptycka, *Wspomnienia z lat ubiegłych*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1967, s. 95.

³⁵A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795-1918*, Warszawa 2008, s. 153.

urządzany w poniedziałek wielkanocny³⁶. Sprzedawano tam zabawki z gliny, drewna, ciasta, soli³⁷.

Do najpopularniejszych zabawek należały lalki woskowe lub porcelanowe, domki dla lalek, mebelki, naczynka (nieraz bardzo kosztowne, z porcelany, a nawet srebra), konie na biegunach, fuzyjki, ołowiani żołnierze. Można było kupić przybory do malowania, wycinanki, naklejanki, układanki³⁸.

W domach ziemiańskich nie kupowano dzieciom drogiej zabawek. Anna Potocka pisała: *Nie pochwalam wydawania olbrzymich sum na drogie zabawki, bo nawet faktem jest, że dzieci się najlepiej prostymi jarmarczonymi zabawkami bawią*³⁹.

W dworach ziemiańskich rozrywki dostarczały również zwierzęta. Trzymano przy nich oswojone niedźwiedzie, sarny, pawie. W domach najstynniejszych były kanarki i papugi. Jednak najbardziej ziemianie przywiązani byli do psów. Zwierzęta dostarczały rozrywki dorosłym i dzieciom. Jadwiga Zamoyska wspominała wyścigi w parku ze swoim psem Sułtanem. Jeden z takich wyścigów mógł się źle dla niej skończyć: (...) *a on przyleciał w szalonym pędzie ku mnie, skoczył przednimi łapami na moją szyję i rozdziawiwszy ogromną swą paszczę, schwycił mi twarz między zęby, także dolnymi zębami brodę mi zadrasną, a wierzchnimi ponad nosem*⁴⁰.

Faktem było, że dzieci do zabawy nie potrzebowały drogiej akcesoriów, jedynie grupy rówieśników i możliwości swobodnego zachowania. Pamiętnikarki wskazywały, że gry nie tylko bawiły, ale także rozwijały umysł, silną wolę dziecka i zwiększały odporność.

Anna Stelmaszczyk

ZABÓJSTWO MINISTRA II RP. CZEŚĆ I – ZAMACH.

Bronisław Wilhelm Pieracki urodził się 28 V 1895 w Gorlicach. Ukończył gimnazjum w Nowym Sączu, angażował się wówczas w działalność organizacji paramilitarnych. Po wybuchu I wojny światowej, wstąpił do legionów polskich, służył w 2, a następnie w 4 pułku piechoty legionów. Uczestniczył w walkach z Ukraińcami o Lwów w 1918 roku. W 1924 roku posiadał już stopień pułkownika, z 12 lokatą w korpusie oficerów piechoty⁴¹.

W wyborach do sejmu z 1928 roku uzyskał mandat posła z ramienia BBWR. W 1929 roku mianowany wiceministrem Spraw Wewnętrznych, następnie w latach 1930-1931 był wicepremierem bez teki. Od 22 VI 1931 roku pełnił funkcję Ministra Spraw Wewnętrznych

Zamach na Ministra Spraw Wewnętrznych Bronisława Pierackiego został dokonany 15 czerwca 1934 roku. Tego dnia, po południu minister pojechał do Klubu Towarzyskiego, mieszczącego się przy ul. Foksal 3, w jej ślepych zakończeniu. Klub ten miał ekskluzywny charakter, był popularny wśród osób związanych z rządem, posłów i dziennikarzy⁴². W tym czasie w lokalu przebywali między innymi premier Leon Kozłowski, minister Pracy i Opieki

³⁶Emaus to krakowski odpust świąteczny odbywający się w Wielkanocny Poniedziałek, przy klasztorze Norbertanek na Zwierzyńcu. Był największym targiem zabawkarskim, gdzie można było kupić charakterystyczne dla folkloru krakowskiego zabawki wykonywane ręcznie.

³⁷E. K o w e c k a, *W salonie i kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1984, s. 477.

³⁸*Ibidem*, s. 477-478.

³⁹A. P o t o c k a, *op. cit.*, s. 109.

⁴⁰J. Z a m o y s k a, *op. cit.*, s. 103.

⁴¹Dziennik Personalny M. S. Wojsk. Nr 131 z 17.12.1924 r.

⁴²W. Ż e l e Ń s k i, *Zabójstwo ministra Pierackiego*, „Zeszyty Historyczne”, 1973, z. 25, s. 4. (dalej *Zabójstwo Ministra...*)

Spółecznej Jerzy Paciorkowski wojewoda Władysław Belina-Prażmowski⁴³ czy pułkownik Roman Abraham⁴⁴.

Około 15.40 B. Pieracki wysiadł z samochodu i zwrócił się w kierunku wejścia do Klubu. Wtedy zbliżył się do niego młody mężczyzna, który manipulował przy trzymanej przez siebie paczce. Jak się później okazało, owa paczka, którą zgubił podczas ucieczki, posiadała w swej zawartości bombę. Zapalnik jednak nie zadziałał, wtedy zamachowiec wyjął rewolwer i z bliskiej odległości oddał trzy strzały w kierunku B. Pierackiego⁴⁵. Pierwsza kula trafiła w kapelusz, minister odwrócił się i w tym momencie padły kolejne 2 strzały⁴⁶. Kule trafiły w tył głowy, ciężko raniąc ofiarę⁴⁷. Bronisław Pieracki natychmiast osunął się na bruk.

Rannego ministra bardzo szybko zabrała karetka, przewieziono go do szpitala Ujazdowskiego, gdzie natychmiast przeszedł operację, którą przeprowadził dr płk Tadeusz Sokołowski, naczelnny lekarz tego szpitala oraz mjr Henryk Juliusz Levvitoux⁴⁸. Udało się zatrzymać krwotok, wydobyto też kulę⁴⁹. Pomimo tego, o godzinie 17.15 B. Pieracki zmarł w szpitalu. Był przy nim wtedy brat, Kazimierz Pieracki.

Lekarze, którzy przeprowadzili ekspertyzę zwłok stwierdzili, że minister został trafiony dwoma pociskami, z których pierwszy trafił w potylicę, drugi zaś w ślimak prawego ucha środkowego. Strzały były oddane z bliska; z odległości 25 centymetrów, co sprawiło, że nie pozostawiły żadnych śladów. Ponadto w wyniku upadku ministra na twarz, znaleziono na niej obrażenia w postaci krwawych otarć oraz rozległych sińców, wskazujących na stłuczenia⁵⁰.

Świadkowie opisywali zamachowca jako wysokiego, młodego blondyna o bujnych włosach, w jasnym, zielonkawym płaszczu i w ciemniejszym ubraniu. Spacerował po ul. Foksal już od rana, nie wzbudzając niczyich podejrzeń⁵¹. Nie reagował, gdy do klubu dotarli premier czy inni goście dopiero przybycie Pierackiego sprowokowało jego działanie.

Po oddaniu strzałów zamachowiec oddalił się na ulicę w stronę Nowego Świata. Dopiero wtedy za zamachowcem rozpoczął się pościg, który zainicjował woźny klubu, będący świadkiem zamachu. Minęło jednak trochę czasu, zanim otrząsnął on się z szoku i zaalarmował o zabójstwie, dzięki temu zamachowiec zyskał szansę na oddalenie się. W pościgu wzięło udział kilkanaście przypadkowych osób, wśród nich byli goście klubu, szofer ministra Stanisław Witulski, dwóch policjantów – posterunkowi Stanisław Bagiński oraz Władysław Obrecki⁵². Uciekinier biegnąc, ostrzeliwał się, a także zgubił kapelusz oraz paczkę. Przebiegł przez ul. Kopernika, w ul. Szczyglą, gdzie zniknął z pola widzenia pogoni. Policja otoczyła budynek zakładu św. Kazimierza przy Szczyglej, przypuszczając, że to tam schronił się sprawca. Ten jednak wbiegł do narożnej kamienicy przy ul. Okólnik pod nr. 5, wszedł na najwyższe piętro, zdjął tam płaszcz, po czym wrócił na ulicę⁵³. Ktoś, kto wychodził z domu bez płaszcza i kapelusza nie wyglądał już jak podejrzany, a jak zwykły przechodzień, który na chwilę opuścił mieszkanie w pilnej sprawie. Zamachowca zauważył syn dozorczy domu⁵⁴, oczywiście nie wiedział wówczas o randze bohatera pościgu.

⁴³ Ówczesny wojewoda lwowski.

⁴⁴ *Minister Bronisław Pieracki skrytobójczo zamordowany*, „Dziennik Poznański” 17 VI 1934, nr 136, s. 1.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Szczegóły zamachu*, „Ilustrowana Republika”, 16 VI 1934, nr 163, s. 1.

⁴⁷ E. Jezierski, *Bronisław Pieracki. General Brygady, Minister Spraw Wewnętrznych, Poseł na sejm, Żołnierz, Mąż Stanu, Człowiek*, Warszawa 1934, s. 27.

⁴⁸ *Jak zamordowano śp. ministra Pierackiego*, „Ilustrowana Republika”, 19 XI 1935, nr 319, s. 2.

⁴⁹ *Operacja i zgon*, „Ilustrowana Republika” 16 VI 1934, nr 163, s. 1.

⁵⁰ *Proces o zabójstwo Bronisława Pierackiego*, „Ilustrowany Kuryer Codzienny”, 19 XI 1935, nr 346, s. 2-3.

⁵¹ W. Żeleński, *Zabójstwo ministra Pierackiego*, Warszawa 1995, s. 13. (dalej *Zabójstwo...*)

⁵² J. Piątkiewicz, *Strzały na Foksal*, „Świat”, 26 I 1964, nr 4, s. 10.

⁵³ W. Żeleński, *Zabójstwo ministra...*, s. 5.

⁵⁴ J. Piątkiewicz, *op. cit.*, s. 11.

Informacja o zamachu bardzo szybko rozniosła się po Warszawie. Śledztwo osobiście nadzorował minister sprawiedliwości Czesław Michałowski⁵⁵. Józef Piłsudski, na wieść o zamachu, był „bardzo podniecony”⁵⁶. Gdy do J. Piłsudskiego przybył Sławoj Felicjan Składkowski⁵⁷, by zameldować o zgonie ministra, ten go nie przyjął. Według relacji Mieczysława Lepeckiego⁵⁸, J. Piłsudski długo nie mógł pogodzić się ze śmiercią B. Pierackiego. Aleksandra Piłsudska wspomina, że po zamachu w wyniku silnych emocji, pomimo pozornego spokoju i opanowania mąż dostał wysokiej gorączki⁵⁹.

Marcin Gawryszczak

KULTURA

Teatr

PRZED ODEJŚCIEM W STAN SPOCZYNKU

Dnia 7 października, w domu zamieszkiwanym przez rodzeństwo – Werę, Klarę i Rudolfa Hoellerów, trwają przygotowania do uroczystej kolacji. Niedługo wszyscy zasiądą do stołu. Okazją do świętowania jest rocznica urodzin Himmlera. Wera prasuje - nazistowski mundur i pasiak więźnia jednego z obozów koncentracyjnych. Nerwowo wyczekuje powrotu brata z pracy. Postać Rudolfa ciągle pojawia się w jej rozmowach z Klarą. Widz jest zaintrygowany i chce poznać trzeciego bohatera sztuki.

Rudolf to były zastępca komendanta obozu koncentracyjnego. Po wojnie został prezesem sądu, odnosi sukcesy w życiu zawodowym: *Ludzie go oklaskują| kiedy mówi o miłości ojczyzny*. Wkrótce ma przejść na emeryturę. Tylko 7 października zawsze w tym samym miejscu zaczepiają go żydowskie dzieci. Znają prawdę? Te urodziny będą wyjątkowe. Faktycznie, w mieście zaczęło się mówić o przeszłości znanego prawnika. To jednak nie koniec rodzinnych tajemnic.

Głuchoniema pomoc domowa, zawsze tego dnia odprawiana do domu, dla Wery jest idealna – nikomu nie opowie o jej związku z bratem. Rodzeństwo stworzyło patologiczny układ w myśl wyjątkowo wypaczonej przez siebie zasady „wszystko zostaje w rodzinie”: *Zaciągamy zasłony gdy nadchodzi czas| Nikt nie wie co robimy| nikt nie wie co myślimy| nikt nie wie czym jesteśmy*. W takim domu źle czuje się Klara. Przykuta do wózka inwalidzkiego na skutek obrażeń doznanych podczas amerykańskiego nalotu, uzależniona jest od opieki swojej dysfunkcyjnej rodziny, która nie chce oddać jej do zakładu opiekuńczego, bynajmniej nie z powodu szczerzej miłości, ale specyficznego przywiązania do niej (Wera tłumaczy to następująco: *W gruncie rzeczy jest to idealny mechanizm| ty i ja i Rudolf*). Brzydzi się zachowaniem swojego rodzeństwa i jego poglądami politycznymi. To inteligentna dziewczyna, pogrążająca się w lekturze gazet i często pisząca listy do redakcji – ostre i oddające jej rewolucyjne usposobienie. Nie boi się prosto w twarz powiedzieć Werze co myśli o jej relacjach z Rudolfem. Sama stała się obiektem kpin i agresji ze strony rodzeństwa, tym razem jednak brat łaskawie nie nakazał przebrać ją w pasiak. Jest obwiniana za każde niepowodzenie. Rudolf i Wera próbują uspić sumienie - mimo totalnego upadku moralnego

⁵⁵ Czesław Michałowski (1885-1941), minister sprawiedliwości w sześciu rządach w latach 1930–1936, następnie do 1939 r. senator.

⁵⁶ M. B. Lepecki, *Zamach na ministra Pierackiego i jego gorzkie następstwa*, „Wiadomości” (Londyn), 14 X 1956, nr 42 (550), s. 1.

⁵⁷ Sławoj Felicjan Składkowski (1885 – 1962), generał dywizji WP, doktor medycyny, premier od 15 V 1936 do 30 IX 1939.

⁵⁸ Adiutant Józefa Piłsudskiego.

⁵⁹ A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 2004, s. 340.

jego głos wciąż do nich dociera. Wpływ na to ma właśnie Klara i najwyraźniej dlatego tak ją traktują. Na relacje panujące między rodzeństwem nakłada się jeszcze jeden ważny czynnik – obraz ojca i matki. Wiele o nich słyszymy. Atmosfera domu rodzinnego często pojawia się we wspomnieniach bohaterów przedstawienia, próbują się do niej odnieść, ocenić matkę i ojca, a także siebie nawzajem. W czterech ścianach mieszkania rozgrywa skomplikowany dramat rodzinny. Wszyscy są zakładnikami historii – rodzinnej, jak i tej wielkiej.

Sztuka austriackiego pisarza Thomasa Bernharda dotyka problemu rozliczenia się przez społeczeństwo z nazistowską przeszłością, a właściwie konkretnych jednostek uwikłanych w hitlerowski system. Wera wyraża pewność: *Przecież za 10 lat nikt o nic nie zapyta*. Rudolf z kolei twierdzi: *Historii nie da się sfalszować*. Podjął jednak taką próbę - oddany służbie w wymiarze sprawiedliwości na co dzień widywany w sędziowskiej tozde. Ale pod nią kryje się sylwetka człowieka, który służył zbrodniczej ideologii i nadal ją wyznaje. Ale czy oszukując wszystkich dookoła, najbardziej nie oszukuje samego siebie? Czy za odpowiedź można uznać zakończenie? Nie będę go zdradzać, ale jest to niewątpliwie pytanie z którym zostałam pozostawiona po wyjściu z teatru.

Milena Lisiecka, cechująca się znakomitymi warunkami głosowymi, dobrze wcieliła się w despotyczną i zakłamaną postać Wery. Jej aparycja sceniczna, ruch i głos złożyły się na dobrą kreację. Interesująco wypadła Matylda Paszczenko w roli Klary. Grając bohaterkę przykutą do wózka inwalidzkiego miała ograniczone możliwości wyrazu, tymczasem poradziła sobie z tym zadaniem w sposób znakomity. Przemysłała rolę i zaplanowała sposób oddania uczuć względem rodziny czy też wyrażenia poglądów, nadal pozostając w tym prawdziwa. Niestety gra Andrzeja Wichrowskiego jako Rudolfa była przerysowana. Mam wrażenie, które zresztą dzielają inni, że od aktorów teatralnych nie oczekuje się nadużywania takiego chwytu jakim jest krzyk. Oddanie nerwowego charakteru postaci i niestabilnej warstwy emocjonalnej bohatera byłoby ciekawsze poprzez gesty czy konkretny sposób poruszania się. To kreacja nierówna, stopniowo wraz z rozwojem akcji poprawiał się jej odbiór.

W wielu recenzjach sztuka *Przed odejściem w stan spoczynku* Thomasa Bernharda w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego określana jest jako „przerażająca”, „przytłaczająca”, „perwersyjna”, „prowokacyjna”, „porywająca”. Wszystkie te przymiotniki pasują idealnie. Banalne wyda się stwierdzenie, że historia prezentowana w przedstawieniu jest tak straszna, że aż śmieszna. Łaska Rudolfa, która uwolniła Klarę od obowiązku założenia pasiaka bawi, podobnie jak widok bohaterki w imprezowej czapeczce przy stole z szalonym rodzeństwem. Absurd podniesiony do potęgi tworzy klimat spektaklu. Niewątpliwie to ciekawa i dobra pozycja w repertuarze Teatru im. Stefana Jaracza. Nie zgodzę się z opinią Olgi Ptak z *Dziennika Teatralnego*, iż wystarczy kilka minut by uznać to przedstawienie za „perełkę”. Pranie rodzinnych brudów w pierwszym akcie jest po prostu męczące. Sztuka wydaje się zbyt ciężka - trudno wytrzymać w „jednym pokoju” z Klarą, Werą i Rudolfem, który do nich po pewnym czasie dołącza. Możliwe, że to zamierzony efekt. Drugi akt ogląda się z większym zaciekawieniem. Jest głębszy i o wiele bardziej porusza. Całość „pracuje” po wyjściu widza z teatru – to największy atut tego spektaklu. Potrzeba czasu by ustosunkować się do sztuki i odpowiednio ją ocenić. Jest trudna nie tylko dla widza, ale również dla aktorów. Wzruszenie Mileny Lisieckiej świadczy o tym, jak wiele wysiłku kosztuje wcielenie się w tak skomplikowanych bohaterów.

Cytowane fragmenty sztuki Thomasa Bernharda *Przed odejściem w stan spoczynku*. Komedia o duszy niemieckiej w przekładzie Danuty Żmij – Zielińskiej.

Estera Flieger

ANNA KARENINA

Z niecierpliwością czekałam na *Annę Kareninę*. Powodów było kilka. Po pierwsze lubię filmy kostiumowe, po drugie chciałam odnieść się do wcześniejszych wersji. Zaznaczyć należy, iż znałam kilka dzieł tego reżysera, chciałam mieć porównanie z nimi. Zwiastun zapowiadał ciekawe widowisko. Film Joe Wrighta to już kolejna ekranizacja powieści Lwa Tołstoja - jednego z najsłynniejszych romansów wszechczasów. Czy reżyser *Dumy i uprzedzenia* oraz *Pokuty* pokazał widzom coś odmiennego od swoich poprzedników? Po części tak.

Magiczna Rosja - taką właśnie poznajemy w tym filmie. Jej obraz jest nad wyraz uroczy, a współczesna technika filmowa uwydatnia jej piękno. Ta Rosja jest tłem dla kolejnych wydarzeń. Zacznę jednak od początku. Anna Karenina (Keira Knightley) to żona Aleksieja (Jude Law), wysoko postawionego urzędnika carskiej Rosji. Jadąc pociągiem w odwiedziny do swojego brata, piękna Anna poznaje młodego hrabiego Wrońskiego (Aaron Taylor-Johnson). Szybko zakochują się w sobie, jednak cenę za to uczucie zapłaci tylko Karenina.

Jak pokazać coś, co już przerabialiśmy wiele razy, w ciekawy, intrygujący sposób? Reżyser podolał temu zadaniu - przekształcił film w spektakl teatralny. Wiele scen odgrywanych jest „na deskach”. Czyżby słynna metafora życia jako teatru? Może się to wydawać oklepane, jednak to co możemy zobaczyć idąc na prawdziwą sztukę nie oddaje tego, co pokazał nam J. Wright. Symbolika, która góruje w „Annie Kareninie” pozbawiona jest nadęcia oraz przesadnego dramatyzmu. Ekranizacja klasycznej powieści Lwa Tołstoja (według scenariusza świetnego brytyjskiego dramaturga Toma Stopparda) różni się wyraźnie od wielu poprzedniczek - nie jest to z pewnością kolejna, nudna, filologiczna wersja. Ale sama odmienność nie jest jeszcze wartością. Tym, co uderza w niej najmocniej, jest jej jawna teatralność. Film zaczyna się na teatralnej scenie, później niejednokrotnie mamy okazję zajrzeć za kulisy, od czasu do czasu miga widownia ze zgromadzoną publicznością. To ciekawy pomysł: romans zameżnej Anny i Wrońskiego jest rzeczywiście widoczny jak na dłoni, ma stałą publiczność - nawet jeśli oboje się łudzą, że pozostaje niezauważony.

Mamy również okazję popodziwiać zarówno gwarne miasto jak i wieś oddaną wiecznemu porządkowi natury. Co mnie zdecydowanie urzekło w tym filmie to dopracowanie pewnych szczegółów. Widok mężczyzn koszących w ukropie, w czasie żniw nie byłby na tyle przyjemny gdyby nie zachowana harmonia, ich równomierna praca, co było chyba próbą podkreślenia istoty współpracy oraz owego ciężkiego wysiłku. Dość ważnym momentem filmu była śmierć robotnika pod pociągiem. Miała ona olbrzymi wymiar dla samej Anny, ale także ukazywała sytuacje w jakiej znajdował się szereg mieszkańców Rosji – konieczność pracy w okropnych, niebezpiecznych warunkach, a praca i tak nie zapewniała pewności finansowej.

Nie można oceniać samej historii ukazanej w tej adaptacji. W filmie składa się w jedną całość, widzimy szereg zmian w życiu bohaterki, jej salonową śmierć oraz tę prawdziwą. Jednak mi samej brakowało wielu elementów. Mam na myśli głównie końcowe sceny, które w dużej mierze zostały okrojone, a osoba, która nie czytała książki zapewne miała sporo przemyśleń dotyczących niektórych, niewyjaśnionych kwestii. Nie podobał mi się również sam moment wyścigu - miałam zupełnie inne wyobrażenie tej sceny.

Muzyka skomponowana przez Dario Marianelliego jest urzekająca, a rytm jest istotnym elementem akcji. Na przykład urzędnicy stemplujący dokumenty w odpowiednim tempie, czy odgłosy wydawane przez wachlarz Anny, który odzwierciedla bicie jej serca. Natomiast kostiumy i scenografia zdecydowanie zasługują na Oscara. Wiem, że to mocne stwierdzenie, ale w tej kwestii obraz robi ogromne wrażenie.

Joe Wright nie ukrywał, że najlepszym sposobem na przedstawienie świata, w którym rządziła fałszywa grzeczność będzie teatr. Dużo w tej historii symboli. Może się wydawać, że twórcy mieli komplet: ciekawy koncept na ukazanie losów bohaterów, świetną oprawę muzyczną i stroje, a także scenografię oddającą klimat epoki. Niestety to wszystko wymieszane przyćmiło coś najważniejszego – tytułową bohaterkę. Samej Anny jest za mało. Film ogląda się przyjemnie, nie nudziłam się, jednak jeśli mam do wyboru *Annę Kareninę* w wersji papierowej oraz na ekranie, to w tym przypadku pozostanę przy tej pierwszej.

Ewa Kacprzyk

DO PRZECZYTANIA, DO ZOBACZENIA

W zeszłym roku Wydawnictwo Naukowe PWN opublikowało książkę pt. *Rwanda. Wojna i ludobójstwo*, autorstwa dr. Jacka Reginia-Zacharskiego, pracownika Wydziału Stosunków Międzynarodowych i Politologicznych UŁ, której chciałbym poświęcić tu nieco uwagi. Patronem wydania tej książki jest portal historyczno-militarny konflikty.pl, a publikacja ta to kompendium historyczne adresowane przede wszystkim do studentów historii, politologii, stosunków międzynarodowych, socjologii i dziennikarstwa. Publikacja ta prezentuje w syntetyczny sposób genezę i przebieg jednego z najkrwawszych konfliktów politycznych 2. połowy XX wieku, największego ludobójstwa od czasów Holocaustu i stanowi pretekst do przypomnienia tych tragicznych wydarzeń sprzed 18 lat.

Rwanda to mały kraj w środkowej Afryce, o powierzchni nieco ponad 26 000 km², zamieszkały obecnie przez około 10 500 000 mieszkańców. W stolicy państwa – Kigali, gdzie dominuje niska, postkolonialna zabudowa, mieszka obecnie około 1 200 000 mieszkańców. Rwanda to kraj piękny i malowniczy, nazywany często Krajem tysiąca wzgórz (fran. *Pays des Mille Collines*) albo Szwajcarią Afryki. Choć znajduje się zaledwie kilka stopni na południe od równika, cechuje go bardzo łagodny jak na Afrykę klimat, ze względu na położenie większości terytorium na wysokości ponad 1000 m n.p.m. (najwyższy szczyt to wygasły wulkan Karisimbi 4507 m n.p.m.), na wyżynach i niezbyt stromych zboczach gór. Rwandę cechuje urozmaiconą i bogata sieć rzeczna (to tu znajdują się źródła Kagery, uznawanej przez hydrologów za początek Nilu), malownicze jeziora (największe to jezioro Kiwu na granicy z Kongo), unosząca się w powietrzu lekka mgiełka i wspaniała dzika przyroda (np. populacja ostatnich goryli górskich zamieszkująca wulkaniczny masyw Wirunga). Znajdują się tu niewielkie złoża cyny oraz wszechobecne plantacje kawy, herbaty, tytoniu... Jednym słowem – to biblijny raj na ziemi. Aż do 6 kwietnia 1994 r. kraj ten nie wyróżniał się niczym szczególnym. Co prawda mieszkańcom dokuczala bieda i przeludnienie, rządy w kraju sprawował mocno opresyjny reżim, zdarzały się ostre konflikty polityczne, nawet morderstwa i pogromy, na granicach tliła się wojna domowa z opozycyjną partyzantką... ale to raczej standard w tym zakątku Trzeciego Świata w 2 połowie XX wieku.

Gdy o świcie 6 kwietnia 1994 r. jakaś, do dziś nie wiadomo przez kogo wystrzelona rakietą, zniszczyła podchodzący do lądowania na międzynarodowym lotnisku w Kigali samolot z prezydentami Rwandy (Juvénalem Habyarimana) i sąsiedniego Burundi (Cyprienem Ntaryamira) na pokładzie, w tym raju na ziemi rozpętało się prawdziwe piekło. Na drogach w całym kraju pojawiły się prowizoryczne blokady, przy których rosły stosy trupów. Zbrojne w chińskie maczety (zakupione specjalnie w tym celu po 50 centów sztuka), kije i maczugi bandy pijanej młodzieży z paramilitarnych milicji Hutu – *Interahamwe* (w języku kinyarwanda *Walczący razem*) i *Impuzamugambi* (*Mający wspólny cel*) oraz uzbrojeni w pistolety i karabiny wspierający ich policjanci i żołnierze z armii rządowej i Gwardii Prezydenckiej przez około 100 dni w wojskowych ciężarówkach i pieszo

przemierzali kraj, bezkarnie mordując bezbronnych cywilów – mężczyzn, kobiety, dzieci, niemowlęta, swoich sąsiadów i współobywateli tylko dlatego, że należeli do innego plemienia – Tutsi, niegdyś bogatej i wpływowej kasty rządzącej w tym kraju, a potem dyskryminowanej i prześladowanej mniejszości. Kolejne cele mordów wskazywało im zionące nienawiścią rządowe radio RTL (Radio Télévision Libre des Mille Collines), a do walki zagrzewał rewolucyjny pieśniarz Simon Bikindi. W prasie (zwłaszcza osławionym magazynie *Kangura*) i radio nawoływano do *tępienia karaluchów Tutsi (inyezi)* i *ścinania wysokich drzew*. O historyczne uzasadnienie tej niebywalej czystki etnicznej zadbał profesor Ferdinand Nahimana – wyznawca skrajnie nacjonalistycznej i rasistowskiej ideologii *Hutu Power*. Powołany po śmierci prezydenta Habyarimany i zamordowaniu przez ekstremistów Hutu pani premier Agathe Uwilingiyimana rząd tymczasowy, na którego czele stanął ekonomista Jean Kabanda, zapewnił tym bandom morderców pełne wsparcie, podobnie jak większość partyjnych przywódców Hutu i urzędników - prefektów na prowincji. Ci z prefektów, którzy odmówili udziału w mordach, jak prefekt Butare Jean Baptiste Habyalimana, byli zabijani wraz z całymi rodzinami. Podobny los spotkał prawie wszystkich polityków Hutu o umiarkowanych poglądach, działaczy społecznych i gospodarczych, opozycyjnych sędziów, wojskowych i księży. Armia rządowa, dowodzona po zestrzeleniu prezydenckiego samolotu przez pułkownika Théoneste Bagosora, dostarczyła bojówkom *Interahamwe* i *Impuzamugambi* broń, środki transportu oraz przeszkoliła jak skutecznie zabijać współobywateli. W ciągu zaledwie 3 miesięcy zamordowano w tym niewielkim kraju od 800 000 do ponad 1 000 000 ludzi, zginęło blisko 12% mieszkańców. W samej stolicy – Kigali zabito około ćwierć miliona osób. Policzone, że średnio 1 morderstwo zdarzało się co 8½ sekundy, a w ciągu jednego dnia było ich 10 000. 40% wszystkich ofiar zgładzono w ciągu pierwszych 2 tygodni rzezi, najczęściej w stolicy i innych większych miastach. Było to chyba najszybsze ludobójstwo w dziejach świata! Największych masakr dokonano w Rwandzie w miejscach publicznych – szkołach (np. w Ntarama), urzędach, szpitalach, kościołach katolickich i protestanckich (np. w Nyamata, Nyange, Kibeho, Gikondo) oraz na miejskich stadionach (np. w Kibuye). Tysiące ludzi, głównie Tutsi próbowało tam znaleźć schronienie, a znalazło śmierć od maczet, kul karabinów, granatów a nawet buldożerów. Bezpieczne okazały się tylko meczety, choć muzułmanie byli wtedy w Rwandzie nieliczną, dyskryminowaną mniejszością. O bezpośredni udział w mordach oskarżono aż 120 000 osób, w tym kilkudziesięciu księży. Sąsiedzi Hutu mordowali i rabowali sąsiadów Tutsi lub wydawali ich grasującym po kraju bojówkom, a ci którzy próbowali ratować i ukrywać sąsiadów, czy protestować przeciw masakrze, często ginęli mordowani wraz z nimi. Na prowincji chłopci dzień po dniu, tydzień po tygodniu, na znak gwizdka ruszali niczym na żniwa – mordować sąsiadów. Przygotowania do tej zbrodni ludobójstwa trwały co najmniej kilka miesięcy i były obmyślane w najdrobniejszym szczególe, omawiano je otwarcie w debatach parlamentarnych, jak przyznał podczas procesu J. Kabanda. Pani minister *do spraw kobiet i rodziny* Pauline Nyiramasuhuko opracowała metody niszczenia kobiet Tutsi, m.in. przy pomocy grasujących po kraju oddziałów gwałcicieli zarażonych wirusem HIV. Skala okrucieństwa wobec kobiet, masowych gwałtów, tortur i okaleczeń znacznie przekroczyła wyczyny żołdactwa znane z innych wojen. Nie oszczędzano też dzieci, zabijając i okaleczając je maczetami czy rozbijając o drzewa i ściany kościołów. Przy wszystkich drogach w kraju rosły stosy niepochoowanych trupów pomordowanych, rzeki pełne były ciał ofiar tych mordów. Gdyby nie rozpoczynająca się tu właśnie w kwietniu pora deszczowa, w gorącym afrykańskim klimacie musiałoby to niechybnie wywołać epidemię. Podobno mieszkańcy sąsiednich krajów jeszcze długo po tych wydarzeniach nie chcieli jeść ryb karmionych ludzkim mięsem... Tan tragiczny bilans byłby z pewnością jeszcze większy, gdyby szybka, zwycięska ofensywa wojskowych oddziałów rebeliantów Tutsi z Rwandyjskiego Frontu Patriotycznego (RPF) pod wodzą Paula Kagame nie powstrzymała w lipcu 1994 r. tłącej się jeszcze w wielu rejonach kraju rzezi. Ofensywę tą rozpoczęto wbrew naciskom społeczności międzynarodowej i z pogwałceniem porozumień pokojowych wynegocjowanych rok wcześniej w Aruszy, ale uratowała tysiące istnień ludzkich. W

obawie przed zemstą zwycięskich Tutsi tysiące Hutu pod osłoną interwencyjnych wojsk francuskich wyemigrowało za granicę, głównie do Zairu.

Wstrząsające są relacje Tutsi ocalałych z rwandyjskiego ludobójstwa, którzy przeżyli tylko dlatego, że udało im się dostać do luksusowego hotelu des Mille Collines w Kigali, pod opiekę dyrektora Paula Rusesabaginy i żołnierzy z misji ONZ, zdobyli zagraniczne paszporty albo udawali Hutu dzięki drogo kupionym podrobionym dokumentom. Nieliczni przeżyli ukryci przez sąsiadów, księży, europejskich misjonarzy. Gwałcone do nieprzytomności przez całe oddziały oprawców kobiety były porzucane w lesie czy wrzucane do rzek. Inni przeżyli nierozpoznani pod stertą trupów przy drodze, w dżungli, w okropnych warunkach na bagnach, albo uciekając biegiem przed oprawcami, zmuszeni do porzucenia na pastwę morderców własnych dzieci...

Tymczasem, kiedy w stolicy Rwandy – Kigali codziennie ginęły od maczet tysiące niewinnych ofiar, sekretarz generalny ONZ – Egipcjanin Butros Ghali nie wierzył w alarmujące relacje napływające z Afryki i nie spieszył się z podjęciem jakichkolwiek decyzji, a Rada Bezpieczeństwa ONZ 21 kwietnia 1994 r. przyjęła Rezolucję nr 912, zmniejszającą kontyngent ONZ w Rwandzie do zaledwie 270 żołnierzy z mandatem ograniczonym do monitorowania sytuacji i pośrednictwa w negocjacjach pokojowych. Prasa brytyjska pisała o kolejnym afrykańskim bałaganie, na Zachodzie nie chciano wierzyć w zorganizowane ludobójstwo widząc w wydarzeniach rwandyjskich jedynie kolejny etap wojny domowej, ekscesy niekarnego wojska czy spontaniczne akty przemocy będące odpowiedzią na zestrzelenie prezydenckiego samolotu. Amerykańskie władze i media długo broniły się przed nazwaniem rwandyjskiej rzezi ludobójstwem, mówiąc tylko o aktach ludobójstwa, pewnie po to uniknąć automatyzmu działań wynikających z *Konwencji o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa* z 1948 r. i nie stracić poparcia wpływowej mniejszości żydowskiej przed zbliżającymi się wyborami do Kongresu. Po niedawnej kompromitacji w Somalii, i w obliczu rozszerzającego się konfliktu zbrojnego w Bośni rząd Stanów Zjednoczonych i jego sojusznicy nie zdecydowali się na minimalne choćby zaangażowanie militarne w tym małym afrykańskim kraju, pozbawionym złóż ropy czy diamentów. Inną postawę przyjęły tylko niektóre kraje afrykańskie, zwłaszcza Nigeria i Ghana. Belgowie, mający najwięcej interesów i najlepsze rozeznanie w sprawach Rwandy, w odpowiedzi na zamordowanie 10 swoich żołnierzy z misji ONZ (UNAMIR), zamiast domagać się ukarania sprawców, tchórzliwie i w pośpiechu wycofali cały swój kontyngent wojskowy z Rwandy, lobbując w ONZ za całkowitym zakończeniem misji ONZ w tym kraju. Francuscy komandosi z kolei, ewakuując w połowie kwietnia w ramach akcji *Amaryllis* swoich obywateli i innych białych z ogarniętej chaosem Rwandy, przy okazji wywieźli do Paryża wielu wpływowych polityków Hutu - swoich dotychczasowych sojuszników, zaangażowanych w zorganizowanie ludobójstwa. Znalazła się wśród nich wdowa po prezydencie – Agathe Habyarimana, związana z radykalnym klanem Hutu zwanym *akazu*. We Francji przyznano jej uposażenie 230 tys. franków z funduszu *dla rwandyjskich uchodźców*, odmawiając procesu i ekstradycji do Rwandy... Bierność ONZ i mocarstw zachodnich w obliczu tego bestialskiego ludobójstwa w małym, zapomnianym przez Boga afrykańskim kraju to z całą pewnością jedna z największych w dziejach kompromitacji społeczności międzynarodowej.

Wracając do polecanej książki, Autor w kolejnych rozdziałach omówił: 1) Dzieje Rwandy i sąsiedniego Burundi przed 1945 r., genezę głębokich podziałów społecznych na plemiona (czy może raczej kasty?) rolników Hutu i pasterzy Tutsi (trzecia, najbardziej upośledzona grupa to Pigmeje Twa), wpływ europejskich kolonizatorów – Niemców, a zwłaszcza Belgów na niekorzystne przemiany ustroju i struktury społecznej ludności w tej części Afryki; 2) Schyłkowy okres rządów europejskich po II wojnie światowej, meandry belgijskiej polityki kolonialnej w tym powiernictwie z ramienia ONZ, proces podziału powiernictwa na dwie części i uzyskania niepodległości przez Rwandę i Burundi w 1962 r., okoliczności obalenia monarchii (*mwami*) Tutsi i przejęcia władzy w nowej republice Rwandy przez partie większości – Hutu; 3) Historię polityczną, nawarstwiający się problemy demograficzne, społeczne i gospodarcze Rwandy pod rządami prezydentów Hutu, najpierw Grégoire

Kayibandy (1962-1973), a następnie Juvénala Habyarimany (1973-1994), przyczyny radykalizacji poglądów ekipy rządzącej począwszy od lat 80. XX w.; 4) Wydarzenia bezpośrednio poprzedzające eskalację konfliktu i ludobójstwo – działania polityczne i militarne opozycyjnych grup Tutsi z terytorium Ugandy, walki na północnej granicy kraju i porozumienia pokojowe z Aruszy (1990-1993); 5) Dalszy przebieg wojny domowej i 100 dni ludobójstwa w Rwandzie (od kwietnia do lipca 1994 r.) oraz postawę Organizacji Narodów Zjednoczonych, rządów Stanów Zjednoczonych, Francji, Belgii i całej społeczności międzynarodowej wobec tych wydarzeń; 6) Sytuację polityczną w Ruandzie po zwycięstwie rebeliantów Tutsi, autorytarne, dalekie od standardów zachodniej demokracji, ale mądre rządy Paula Kagame (wiceprezydenta i ministra obrony od lata 1994 r., a prezydenta republiki od 2000 r.) i jego aktywność w polityce zagranicznej, a zwłaszcza udział w wielkiej wojnie afrykańskiej na terytorium Demokratycznej Republiki Kongo. J. Reginia-Zacharski sporo uwagi poświęcił także działalności Międzynarodowego Trybunału Karnego dla Rwandy obradującego w tanzańskiej Aruszy – wymieniając jego sukcesy w ściganiu zbrodniarzy – organizatorów ludobójstwa (kilku najważniejszych zbrodniarzy odsiaduje już wyroki dożywotniego więzienia), ale i porażki (np. problemy z ekstradycją, błędy proceduralne) oraz spory polityczne wokół działalności tego trybunału (np. spór pani prokurator Carli del Ponte z obecnym przywódcą Rwandy Paulem Kagame). Wartość merytoryczną i dydaktyczną tego kompendium podwyższają opublikowane w obszernym aneksie materiały źródłowe, (m.in. wszystkie rezolucje ONZ w sprawie Rwandy), rozbudowane kalendarium wydarzeń (od końca XIX wieku do czasów współczesnych), leksykon postaci (krótkie biografie czarnych i białych bohaterów omawianych wydarzeń historycznych), syntetyczny słowniczek pojęć, indeks osobowy oraz 3 skromne, czarno-białe, choć bardzo potrzebne mapki prezentujące cały region wielkich jezior afrykańskich, Rwandę pod koniec omawianego konfliktu (w lipcu 1994 r.) i kraj ten w chwili obecnej. Aneks, słowniczek i inne dodatki stanowią ok 1/3 całej książki, liczącej łącznie 251 stron niedużego formatu. Po przeczytaniu tej książki, a przeczytać ją na pewno warto, odczuwam pewien niedosyt. Autor koncentruje się głównie na genezie konfliktu, poszukując źródeł nienawiści między Hutu i Tutsi w epoce przedkolonialnej, zwracając uwagę na chwiejną i nieprzemysłaną politykę europejskich kolonizatorów, a zwłaszcza Belgów pod koniec ich mandatu. Zwraca uwagę na zaostrzające się spory polityczne, przymusowe migracje, walki domowe, pogromy i masakry w Rwandzie i Burundi z lat 60. i 70. XX wieku, w których żadna z grup etnicznych nie pozostała bez winy, na ekonomiczne i demograficzne uwarunkowania konfliktu (czy wiecie, że jedną z pośrednich przyczyn eskalacji konfliktu i ludobójstwa w Rwandzie był spadek cen kawy na światowych rynkach?), wreszcie na przyczyny tej zadziwiającej, kompromitującej bierności ONZ, Stanów Zjednoczonych i całej społeczności międzynarodowej wobec rwandyjskiego ludobójstwa z 1994 r. i dwuznaczna postawę Francji. Znacznie mniej uwagi (zwłaszcza w kalendarium) poświęca jednak samemu przebiegowi ludobójstwa, opisowi najbardziej znanych epizodów tej zbrodni, mocno dyskutowanej roli duchownych i kościołów różnych wyznań, problemom odpowiedzialności za mordy i integracji społeczeństwa Rwandy kilkanaście lat po ludobójstwie. J. Reginia-Zacharski pomija zupełnie 2 polskie wątki konfliktu rwandyjskiego (rzeź Tutsi w polskiej katolickiej misji palotyńskiej w Gikondo oraz postać Stefana Steca, majora sił pokojowych ONZ, który mocno zaangażował się w ratowanie masakrowanej ludności, a zmarł w wieku zaledwie 41 lat w wyniku powikłań związanych z zespołem stresu pourazowego, 11 lat po traumatycznej misji w UNAMIR). Bezstronny, a nawet beznamiętny opis tych drastycznych zbrodni, choć zgodny z wymogami stawianymi naukowej syntezie czy kompendium, trochę mnie jednak razi. Szkoda także, że poza jednym zdjęciem na okładce, brakuje w książce jakiegokolwiek materiału ikonograficznego, a w załączonym aneksie oprócz tekstów traktatów pokojowych i rezolucji mogłoby znaleźć się, moim zdaniem, chociaż kilka przykładowych artykułów prasowych ilustrujących ewoluujący z czasem stosunek opinii międzynarodowej do tego afrykańskiego ludobójstwa oraz fragmenty relacji ocalałych.

Jeśli także Państwa, tak jak mnie poruszyła ta tematyka, zachęcam do wnikliwej lektury wspomnianej książki Jacka Regina-Zacharskiego oraz innych publikacji poświęconych temu afrykańskiemu konfliktowi z końca minionego wieku. Polskiego tłumaczenia doczekały się np. wstrząsające relacje ocalałych z ludobójstwa i ich katów spisane przez francuskiego dziennikarza Jeana Hatzfelda w serii książek pt.: *Nagość życia. Opowieść z bagien Rwandy* (2000), *Sezon maczet* (2003) i *Strategia antylopy* (2007). Obejrzyjcie Państwo także konieczny film oparty na autobiografii dowódcy misji wojskowej ONZ w Rwandzie (UNAMIR), kanadyjskiego generała (obecnie senatora) Roméo Dallaire pt. *Podać rękę diabłu (Shake Hands With the Devil)*. Jest to relacja jednego z najlepiej zorientowanych w zawiłościach rwandyjskiej polityki obcokrajowców, człowieka który widział z bliska tragedię Rwandy. Mając do dyspozycji bardzo niewielkie i ciągle kurczące się środki, pomógł uratować tysiące ludzi chroniących się pod opieką nielicznych i słabo uzbrojonych „błękitnych helmów”. Generał Dallaire to jeden z nielicznych „sprawiedliwych”, który w czasie trwania tych masakr próbował bezskutecznie obudzić sumienie świata, skłonić do aktywniejszych działań na rzecz masakrowanej ludności ONZ i rządu. Na temat tragicznych wydarzeń w Rwandzie z 1994 r. nakręcono dotąd kilka filmów fabularnych: *Hotel Ruanda* (2004), *Czasem w kwietniu* (2005), *Shooting Dogs* (2005) i najnowszy *Kinyarwanda* (2011), które również śmiało mogę Państwu zarekomendować (szczególnie wstrząsający i prawdziwy jest moim zdaniem obraz *Shooting Dogs* w reżyserii Michaela Caton-Jonesa).

Temat rwandyjskiego ludobójstwa bardzo mnie poruszył. Mam dziś wyrzuty sumienia, że kiedy te okropieństwa działy się w środkowo-wschodniej Afryce, specjalnie się nimi nie przejąłem, podobnie zresztą jak reszta świata. Byłem wtedy w Państwa wieku, na I roku studiów i inne tematy zaprzętały moją uwagę. Owszem, docierały do nas za pośrednictwem zachodnich serwisów informacyjnych dramatyczne relacje, zdjęcia, filmy relacjonujące przebieg tych afrykańskich masakr, ale jakoś to sobie racjonalizowaliśmy - kolejny afrykański bałagan, wojna plemienna w dzikim kraju, jacyś rebelianci kontra wojskowi... Powinniśmy pamiętać o tych milionach ofiar, o tym że „człowiek człowiekowi zgotował ten los”, tak stosunkowo niedawno, choć tak daleko od nas, w egzotycznym afrykańskim kraju. Zgromadzenie Ogólne ONZ w 2003 r. wprowadziło **Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa w Rwandzie, święto obchodzone corocznie w dniu 7 kwietnia** (w rocznicę rozpoczęcia masakry). W zeszłym roku szukałem jakiegokolwiek wzmianki o tej rocznicy na najważniejszych polskich portalach internetowych i... nie znalazłem ani jednej! Zabrakło miejsca na najkrótsze chociaż wspomnienie tej rocznicy, wśród setek relacji o wyrodnej matce Madzi, ślubach i rozwodach celebrytów czy wypadkach drogowych... Pamiętajmy! Dziękuję koledze dr Arturowi Rosiakowi za poruszenie tematyki rwandyjskiego ludobójstwa podczas jednego z odczytów PTH, którego tytuł muszę tu koniecznie przypomnieć: *A świat odwrócił wzrok...*

Kilka linków dla zainteresowanych:

<http://ksiegarnia.pwn.pl/produkt/177263/rwanda.html>
<http://czarne.com.pl/katalog/autorzy/jean-hatzfeld>
<http://pasjaswiata.pl/rwanda-ludobojstwo-w-rwandzie/>
<http://konradjestwrwandzie.wordpress.com/2008/10/10/ksieza-w-czasach-ludobojstwa/>
<http://www.iplex.pl/filmy/podac-reke-diablu,358>
<http://www.iplex.pl/filmy/shooting-dogs,241>
<http://www.iplex.pl/filmy/hotel-ruanda,1908>

**Polecał: dr Tomasz Pietras,
Katedra Historii Historiografii
i Nauk Pomocniczych Historii,
Opiekun SKNH UŁ**

Pod koniec 2012 roku ukazały się dwie interesujące, ale i kontrowersyjne książki *Życie codzienne pod rządami Stalina. Rosja radziecka w latach trzydziestych XX wieku* autorstwa Sheili Fitzpatrick oraz *Sowiety od kuchni. Mikojan i radziecka gastronomia* pióra Iriny Głuszczenko. Obie monografie przedstawiają ZSRR nie przez pryzmat totalitarnego aparatu bezpieczeństwa, lecz wpływu ideologii na życie codziennych ludzi. Czy jednak opisywane publikacje nie wpadają w pułapkę relatywizmu? Czy autorki nie próbują wybielać radzieckich przywódców?

Na szczęście udało się tego uniknąć. Anastas Mikojan próbujący zmienić upodobania żywieniowe mieszkańców Związku Radzieckiego nie stał się sympatycznym miłośnikiem amerykańskich Fast foodów. Pozostał groteskowym odbiciem Stalina, i tak jak on, pragnął zmienić mentalność mieszkańców swojego kraju bez względu na cenę. Sheila Fitzpatrick doskonale wskazywała, jak jedną decyzją władze kraju robotników potrafiły drastycznie zmieniać im życie. Naprawdę warto zapoznać się z tymi książkami.

Polecał: mgr Jan Ratuszniak

Dla osób, które jeszcze nie miały okazji zapoznać się z dorobkiem naukowym łódzkiego środowiska filologów klasycznych, albo odwrotnie, pilnie ten dorobek śledzą, z miłą chęcią podaję, że od początku listopada 2012 roku pasjonaci antycznego świata mogą wzbogacić domową biblioteczkę o niezwykle cenną pozycję autorstwa **dr Idaliany Kaczor**, filologa klasycznego z Pracowni Recepcji Literatury Rzymskiej Uniwersytetu Łódzkiego.

Deus rituscultus. Studium na temat charakteru religii starożytnych Rzymian to przede wszystkim imponujący informator o najdawniejszych kultach starożytnych Rzymian oraz transformacji dokonywanych w zakresie wierzeń od czasów archaicznych. Praca podzielona na dziesięć działów, każdy wyposażony w podrozdziały udogodnia operowanie interesującymi czytelnika zagadnieniami. Na co osobiście zwracam uwagę podczas lektury – bibliografia, w tym wypadku bogato wyposażona, umożliwia zapoznanie z mniej znanymi polskimi i zagranicznymi publikacjami. Miłym akcentem jest indeks nazw świąt zamieszczony na końcu książki.

Idąc za słowami recenzentki, prof. dr hab. Lucyny Stankiewicz, że w *polskiej literaturze naukowej nie ma dotychczas pełnego, monograficznego opracowania archaicznych rytów Rzymian*, praca dr Kaczor musi stać się religioznawczym niezbędnikiem i intelektualną gratką systematyzującą wiedzę. Wyrazić żal należałoby z powodu nakładu, który w porównaniu z zawartością kart przedstawia się mniej imponująco. A szkoda, gdyż język, którym autorka się posługuje, do hermetycznych z pewnością nie należy i jak wierzę z uwagi na dosyć popularną tematykę dr I. Kaczor miałyby szanse dotrzeć nie tylko do wąskiego grona środowiska akademickiego.

Polecała: Justyna Olejnik

Pragnę zwrócić uwagę na ramówkę Planete+. Proponuję śledzić ją ze względu na wielokrotnie nagradzany film dokumentalny *Kucharze Historii. W wojsku im bliżej kotła tym lepiej* – mówi pierwszy bohater – żołnierz rosyjski gotujący dla armii walczącej w Czeczenii. Ale wcale nie ma łatwego zadania - wojsko jest już w drodze, a brakuje mięsa. Poznajemy przepis na szaszłyki dla rosyjskiej kompanii, a dalej m.in. na „Komiśniak” – chleb dla 18 mln niemieckich żołnierzy, ale również na zatrute pieczywo dla 300 esesmanów, węgierską kiełbasę dla 120 tys. okupantów radzieckich czy też pieczeń cielącą dla 80 tys. żołnierzy chorwackich. To opowieść o wybranych konfliktach, które toczyły się na przestrzeni XX wieku: II wojna światowa, rewolucja na Węgrzech w 1956 r., interwencja wojsk radzieckich w Czechosłowacji w 1968 r., konflikt francusko –

algierski 1954-1962 i wojna na Bałkanach 1991-1995 – poznajemy te wydarzenia dosłownie od kuchni, często dwóch różnych – wrogich sobie. Wspomnienia osób odpowiedzialnych za przygotowywanie posiłków dla żołnierzy nie mają jedynie kulinarnego charakteru. To często bardzo głębokie refleksje, a jednak prosto podane, na temat istoty wojny. *Życie to nie kasza. Nie da się ugotować według przepisu (...)* W życiu ciągle dochodzą nowe składniki – mówi jedna z bohaterek. Kobiety gotujące dla armii serbskiej zauważyły zaś: *Gotowaliśmy dla ludzi, ale przeciwko Chorwacji.* Chorwacki kucharz, który służył w armii jugosłowiańskiej z kolei na pytanie czy teraz zgodziłby się gotować z Serbem odpowiada: *Po moim trupie. W 1991 nawet kuchnia zrobiła się nacjonalistyczna* – wspomina dietetyk, którego zatrudniał Josip Tito. Mężczyzna odpowiedzialny za przygotowywanie posiłków dla żołnierzy francuskich walczących w Algierii niechętnie opowiada o samej wojnie: *Wolę mówić o gotowaniu (...)* *Wszystko sprowadza się do kostki rosolowej.* Kiedy patroszy kurczaka weteran opowiada o okrucieństwach tego konfliktu. *Z każdą sceną przygotowywanie jedzenia staje się coraz bardziej wyraźną metaforą walki* – czytamy na stronie Planete+.

Dokument przygotowany jest w interesującej konwencji. Reżyser nie ucieka od groteski i czarnego humoru – operuje nimi z łatwością. Widać cele jakie założył sobie dokumentalista i konsekwencje w ich realizacji. Na uznanie zasługuje montaż. Film niekiedy bawi, ale całość niewątpliwie wiele uczy i bardzo porusza. Pytania stawiane bohaterom są trafne i przemyślane – co wcale nie jest taką oczywistością, gdyż media często proponują nam beznadziejne i nic nie wnoszące wywiady zepsute nieumiejętnie postawionymi pytaniami. Tę fascynującą i nietypową, ale jakże cenną lekcję historii kończy przejmujące epilog – kucharz z łodzi podwodnej stojący po pas w wodzie szykuje *Sznyceł dla 19 zatopionych przyjaciół* i szuka odpowiedzi na pytanie: *Ma pan jakiś przepis na strach?*

Kucharze Historii, reż. Peter Kerekes, prod. Słowacja 2008, 88 min.

Polecała: Estera Flieger

Drogi Czytelniku!

Masz jakiś ciekawy artykuł na dysku lub dnie szuflady? Pragniesz podzielić się recenzją książki lub filmu albo wzbogacić dział *Do przeczytania, do zobaczenia* krótką notką? A może masz pomysł na ciekawy wywiad i chętnie go zrealizujesz? Zapraszamy do zespołu redakcyjnego! Czekamy na Twoje teksty!

kih-a@wp.pl

A w lutowym numerze m.in.:

- *Problem higieny dzieci w dworach ziemiańskich w II poł. XIX w.,*
- *Zabójstwo ministra II RP. Część II – Śledztwo,*

**Indeks artykułów, które ukazały się w Kurierze Instytutu Historii
w semestrze zimowym roku akademickiego 2012/2013:**

- *50 lat w służbie Jej Królewskiej Mości* (nr 63)
- *Anna Karenina* (nr 64)
- *Byle do wiosny...* (nr 64)

- *Co robią Pelikany nad Bzurą? Rzecz o herbie Łowicza w dawnej Polsce* (nr 61-62)
- *Hiszpańsko – portugalska rywalizacja kolonialna w dobie wielkich odkryć geograficznych* (nr 64)
- *Jan Nowakowski PS. Irka / Upiór – Żołnierz 25 Pułku Armii Krajowej* (nr 61-62)
- *Jesteś Bogiem* (nr 61-62)
- *KIH-a od kuchni* (nr 63)
- *Od Olimpij do Londynu* (nr 61 – 62)
- *O działalności Studenckiego Koła Naukowego* (nr 61-62)
- *Podsumowanie konferencji: Szpiedzy, kurtyzany, wojownicy – drugoplanowi aktorzy na scenie dziejów* (nr 63)
- *Przed odejściem w stan spoczynku* (nr 64)
- *Publiczne miejsca straceń w dawnej Polsce (do 1795 r.)* (nr 61-62)
- *Sprawa legitymizacji córek Kazimierza Wielkiego wraz z papieskim określeniem kolejności sukcesyjnej tronu polskiego* (nr 63)
- *Święta w Lexington* (nr 63)
- *Witold Kucharski – dowódca Wichrowców* (nr 63)
- *Zabawy i zabawki dzieci z polskich rodzin ziemiańskich w II połowie XIX w.* (nr 64)
- *Zabójstwo ministra II RP. Część I – Zamach* (nr 64)
- *Znaczenie wydarzeń korsuńskich w IX i X w. dla historii Rusi Kijowskiej* (nr 63)

Tytuły rekomendowane w dziale *Do przeczytania, do zobaczenia:*

- *Africa's World War. Congo, The Rwandan Genocide and the Making of a Continental Catastrophe* (nr 63)
- *Deus rituscultus. Studium na temat charakteru religii starożytnych Rzymian* (nr 64)
- *Historia Rosji* (nr 62)
- *Kucharze Historii* (nr 64)
- *Pocahontas i kapitan John Smith* (nr 62)
- *Ruskij Miedwied. Istorija, Semiotika, Politika* (nr 62)
- *Rwanda. Wojna i ludobójstwo* (nr 64)
- *Sowiety od kuchni. Mikojan i radziecka gastronomia* (nr 64)
- *Zaginione Królestwa* (nr 62)
- *Życie codzienne pod rządami Stalina. Rosja radziecka w latach trzydziestych XX wieku* (nr 64)

HISTMAG.ORG
PORTAL KAŻDEGO HISTORYKA

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelna: Estera Flieger.

Korekta: Estera Flieger, Marcin Gawryszczak, Ewa Kacprzyk, Martyna Wilk.

Autorzy: Konrad Banaś, Estera Flieger, Ewa Kacprzyk, Marcin Gawryszczak, Justyna Olejnik, dr Tomasz Pietras, mgr Jan Ratuszniak, Anna Stelmaszczyk.

Projekt Rycerzyka: Przemysław Damski.

E-mail redakcji: kih-a@wp.pl

Nakład: 100 egz.